

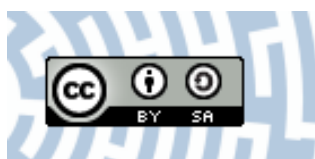


**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Etnologia to wielka pasja, która trwa przez całe życie: z Profesorem Zygmuntem Kłodnickim rozmawia Agnieszka Pieńczak

Author: Agnieszka Pieńczak, Zygmunt Kłodnicki, Kamilla Księżnik (transkrypcja)

Citation style: Pieńczak Agnieszka, Kłodnicki Zygmunt, Księżnik Kamilla (transkrypcja). (2021). Etnologia to wielka pasja, która trwa przez całe życie: z Profesorem Zygmuntem Kłodnickim rozmawia Agnieszka Pieńczak. "Studia Etnologiczne i Antropologiczne" T. 21, Nr 2 (2021), s. 1-10, doi 10.31261/SEIA.2021.21.02.03



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

Etnologia to wielka pasja, która trwa przez całe życie

Z Profesorem Zygmuntem Kłodnickim
rozmawia Agnieszka Pieńczak*



Studia Etnologiczne i Antropologiczne, t. 21, nr 2
ISSN 2353-9860 (czasopismo elektroniczne)
<https://doi.org/10.31261/SEIA.2021.21.02.03>

Dzień dobry, szanowni państwo. Mam dzisiaj ogromną przyjemność w naszym cyklu „Rozmowy z Mistrzami” przywitać szczególnego gościa, doktora habilitowanego Zygmunta Kłodnickiego, profesora Uniwersytetu Śląskiego. Emerytowanego, wieloletniego pracownika dawnego Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji, byłego dyrektora cieszyńskiej etnologii, a także, o czym warto wspomnieć, dziekana i prodziekana naszego cieszyńskiego wydziału sprzed ponad dekady, wieloletniego prezesa i wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członka licznych rad wydawniczych, naukowych i redakcyjnych. Dodam, że profesor Zygmunt Kłodnicki był przez dekady redaktorem Komentarzy do Polskiego Atlasu Etnograficznego, cenionej serii wydawniczej. Ale przede wszystkim na naszym dzisiejszym spotkaniu witam etnologa, który szczególnie zainteresowany jest etnokartografią, i jednocześnie mojego mistrza, pod którego czujnym okiem zdobywałam pierwsze szlify naukowe. Ja nazywam się Agnieszka Pieńczak i będę z profesorem Kłodnickim prowadzić to spotkanie. Chciałabym także powiedzieć, że sama interesuję się dziedzictwem kulturowym wsi polskiej. Badam między innymi obrzędowość narodzinową, wierzenia, obrzędowość weselną. Badam to w kontekście *Polskiego atlasu etnograficznego*. Jestem wieloletnim pracownikiem Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji¹. Moje zainteresowania badawcze, co chciałabym podkreślić, są zbieżne z zainteresowaniami badawczymi mojego mistrza – dotyczą w głównej mierze *Polskiego atlasu etnograficznego*.

Pierwsze pytanie, które chciałabym tobie, Zygmuncie, zadać dotyczy relacji mistrz – uczeń. Samo słowo „mistrz” ma swoje źródło w łacinie, w słowach *magister* – przełożony, mistrz, nauczyciel, *magistrae* – sędzić, uczyć i *magistralis* – pański, władczy. Możemy to odnieść nie tylko do sytuacji nauczyciela, ale również do szerszego kontekstu życia akademickiego. Jak sądzisz, czy uczeń powinien stać się kopią swojego mistrza czy powinien go – w pewnych względach – przerosnąć?

* Prezentowany wywiad został przeprowadzony 12 lipca 2021 roku w ramach cyklu „Rozmowy z Mistrzami”, z okazji 50-lecia istnienia cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego. Transkrypcji dokonała Kamilla Książnik.

¹ Obecnie: Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji – przyp. AP.

Myszę, że uczeń powinien się tak rozwijać i krytycznie patrzeć na osiągnięcia swojego mistrza, aby nie był jego kopią. Poznać dorobek mistrza i jego sposób pracy to bardzo ważne, ale ważne też jest to, aby w miarę upływu czasu wyswobadzać się z więzów, które w naturalny sposób narzuca mistrz uczniowi. To warunkuje postępek danej dyscypliny naukowej; wtedy powinno się mówić o relacji mistrz – uczeń. O tej relacji należy mówić także wtedy, kiedy uczeń jest trochę niesforny.

Mówi się, że relacja mistrz – uczeń jest jedną z ważniejszych relacji w życiu człowieka. Jeżeli pomyślałbyś o kimś jako o swoim mistrzu, to kim byłaby ta osoba?

Tu wymienilibym nazwisko profesora Józefa Gajka, który przed wojną studiował etnologię i polonistykę we Lwowie. On też miał swoich mistrzów, wielkiego Jana Czekanowskiego, etnologa-afrykanistę, później sławistę i światowej sławy antropologa fizycznego, oraz Adama Fischera, folklorystę i etnologa. Od nich Gajek przejmował wiele. Po śmierci profesora Fischera kontynuował jego prace, najpierw w Lublinie, potem w Uniwersytecie Wrocławskim i w Polskiej Akademii Nauk. Była to intensywna opieka nad Polskim Towarzystwem Ludoznawczym i jego wydawnictwami i ogromną biblioteką oraz zainteresowania badawcze, zwłaszcza walny udział w utworzeniu i realizacji wielkiego dzieła, jakim jest *Polski atlas etnograficzny*. Wszystko to zostało zapoczątkowane właśnie w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Czas jakiś minął i ja przejąłem opiekę zarówno nad Towarzystwem, jak i nad *Polskim atlasem etnograficznym*. Mogę zatem mówić o moim rodowodzie naukowym: na początku Czekanowski z Fischerem, potem Gajek, po nim ja. Ta historia nie ma końca – przed kilku laty pałeczkę w tej sztafecie przejęłaś ty, Agnieszko.

Wiele lat pracowałem u profesora Gajka, najpierw w Uniwersytecie Wrocławskim, później w kierowanym przez Niego Zakładzie Polskiego Atlasu Etnograficznego PAN. Wspólnie opracowaliśmy niektóre mapy i jeden artykuł. U niego napisałem i obroniłem rozprawę doktorską. I to jest taka naturalna kolej w karierze naukowej: tworzenie się relacji mistrz – uczeń. Dodam, że rodząca się w miarę upływu lat zażyłość sprawiła, iż opiekowałem się Profesorem i jego żoną do końca ich dni. Wolałbym mówić o takiej kolejności w następstwie osób żyjących podobne idee, pracujących w podobny sposób. Byleby nie wpaść za głębooko w koleinę po swoim poprzedniku, bo koleiny mają to do siebie, że się pogłębiają i w którymś momencie możemy już świata z nich nie widzieć, bo jesteśmy tak głębooko. Pewne odstępstwa i szukanie nowych dróg są niezbędne.

Zygmuncie, mówi się, że etnologia to taki specyficzny sposób patrzenia na świat, inny sposób postrzegania „innego”, a także sposób poznawania „swojego”, tego, co jest w naszym najbliższym otoczeniu.

Etnologia dotyczy wszystkiego, co nas otacza. Czym dla ciebie jest etnologia?

Jeżeli tak poszerzymy pojęcie etnologii, jak to powiedziałaś, Agnieszko, to wchodzimy na poletko antropologii kulturowej. Natomiast ta etnologia, którą, przejąłem po wymienionych przed chwilą poprzednikach i pozostałem im wierny, to była nauka o tradycyjnej kulturze, o tym, co w niej z dawnych czasów zostało do czasu badań, i odczytywanie przeszłości na podstawie przeżytków, reliktyw. Tradycyjna kultura bardzo rzadko zostawiała ślady w źródłach historycznych czy archeologicznych, bo na przykład zwyczaje i obrzędy nie trafiły do ziemi ani na karty dawnych kronik. Interpretacje archeologiczne w lwiej mierze opierają się na osiągnięciach etnologicznych. My znajdujemy się w miejscu, w którym na podstawie metody etnogeograficznej i retrogresywnej możemy odczytywać te dawne stosunki kulturowe, nie oglądając się na historyków czy archeologów. Etnologia jest nauką o kulturze tradycyjnej, która zanikła na naszych oczach.

To badania przeszłości i poszukiwanie genezy zjawisk kulturowych. Tak.

Skoro mówimy o etnologii, to czy pamiętasz może swoje pierwsze w życiu badania etnologiczne? Ponoć takich badań się nigdy nie zapomina.

Moi profesorowie we Wrocławiu, bo tam studiowałem, wysyłali nas w każde wakacje na miesięczne badania terenowe. Pierwsze badania były wspólne z innymi studentami ze wszystkich ośrodków etnograficznych w Polsce. Organizował je Uniwersytet Warszawski i prowadziliśmy te badania koło Drohiczyzna. Ale już w następnych latach, po roku drugim, trzecim i czwartym, rzucano nas na głęboką wodę. „Pojedzie pan, pani tam i tam, tutaj proszę kwestionariusz i czekam na wyniki badań”. Jedni „topili się” w tej głębokiej wodzie, inni potrafili się odnaleźć. Mnie było łatwiej się odnaleźć, bo pochodzę ze wsi, więc kontakt z ludźmi ze wsi był dla mnie łatwiejszy niż z ludźmi w mieście. Do miasta przywykałem kilka lat, żeby zostać wreszcie mieszczuchem, ciągle przyszywanym, a na wsi czułem się świetnie. To wiejskie pochodzenie pomogło mi w pokonaniu tych barier, które mieli moi koledzy i koleżanki z miasta.

Jeżeli dobrze pamiętam, to przyjechałeś do Cieszyna z Wrocławia w 1997 roku. Cieszyńska etnologia liczyła wtedy niespełna dwa lata, był to młody ośrodek etnologiczny. Jak wspominasz swoje początki w Cieszynie? Czy było wtedy coś, co stanowiło dla ciebie wyzwanie?

Cieszyńska etnologia, która wtedy rzeczywiście raczkowała, skupiała się, zresztą w późniejszych latach też, głównie na Śląsku Cieszyńskim, głównie po polskiej stronie. Ja przyjechałem do Cieszyna z niewiedzą o stosunkach kulturowych panujących tutaj, natomiast z ugruntowaną

wiedzą o kulturze w obrębie całej Polski. Prowadziłem badania w różnych miejscach Polski i robiłem mapy w PAE², więc spodziewałem się tego, o czym mówię, i wiedziałem, że od początku muszę znaleźć studentów, których zainteresuje metoda etnograficzna i tradycyjna kultura całej Polski. Udało mi się znaleźć takie dwie studentki, które dały się namówić na tę współpracę. Jedną z nich jest Agnieszka Pieńczak, a drugą Anna Drożdż. W ten sposób uzyskałem minizespół, szalenie pracowity, z którym współpracowałem właśnie przy wydawaniu Komentarzy do Polskiego Atlasu Etnograficznego. Wspomnę tutaj, że obie panie, pisząc prace magisterskie, napisały od razu książki, które były kolejnymi tomami Komentarzy, Agnieszki – szóstym i Anny – siódmym. Trafiłem na bardzo pracowite i mądre studentki. Agnieszko, przyjmij ode mnie ten komplement.

Jest mi to bardzo miło słyszeć, dziękuję. W związku z tym chciałybym zapytać, czy były jakieś osoby, z którymi współpracowało ci się najlepiej? Chodzi mi o osoby z naszego cieszyńskiego środowiska.

Było tak, że pracowałem w dwóch odrębnych zakresach. Jeden to była praca naukowa i dydaktyczna, która nas w tej chwili głównie interesuje, a druga to prace organizacyjne, jako dziekan, prodziekan, członek senatu uczelni dwóch kadencji. Prace te powodowały, że kontaktowałem się z wieloma osobami. Dzięki temu mogłem nawiązać współpracę z Wydziałem Nauk o Ziemi. Wydział ten był mi najbliższy ze względu na pracę geografów i geologów, która wiązała się z kartografią. Geografia to nie tylko nauka o ziemi, ale także o ludziach, o ich działalności, pracy, dlatego znalezienie wspólnych punktów było łatwe i dzięki temu miałem szerszy ogląd. Miałem tam zresztą przyjaciół z czasów najdawniejszych, studenckich, kiedy chodziło się po grotach, bo byłem członkiem klubu speleologicznego (Sekcja Grotołazów Akademickiego Klubu Turystycznego) we Wrocławiu, a w Katowicach spotkałem niektórych tych, już wyrosniętych, grotołazów (prof. Mariana Pulinę i paru innych). Dzięki temu łatwiej wchodziłem w ten obcy mi na początku uniwersytet. Jak to życie na poły prywatne potrafi się wiązać ze sprawami służbowymi i naukowymi. Dużo by o tym mówić i z przyjemnością wspominam te czasy³.

2 Skróć od: *Polski atlas etnograficzny* – przyp. AP.

3 Rozmowa pozwala zbacać i uchwycić to, co nie znajduje odbicia w tekstach *stricte* naukowych. Koniecznie muszę wspomnieć o moim przyjacielu Marianie Pulinie. Pokolenia speleologów i wspinaczy pamiętały go z czasów młodości, wiedza ta była przekazywana „z pokolenia na pokolenie”. Na wielu szczytach górskich całego świata, zdobywanych przez polskich wspinaczy, często wpisywano do zeszytu wejść Pulinę („Byłem tu – Marian Pulina”). Marian nie był pewny, czy to nie były kpiny. Przekonywałem go i chyba przekonałem, że to oznaki przyjaźni. Opowiadał mi, że przed kilku laty spotkał młodego Amerykanina, który widząc przed sobą starszego już pana, ze zdumieniem powiedział, że niedawno wszedł na jakiś trudny szczyt w Ameryce Południowej i w zeszycie

Zapytam teraz o zajęcia dydaktyczne prowadzone przez ciebie w Cieszynie. Czy był może jakiś przedmiot, który szczególnie chętnie prowadziłeś ze studentami?

To była właśnie etnologia Polski.

Tak myślałam.

Ale dodam tutaj, co zapewne pamiętasz, że często wychodziłem poza granice Polski, aby pokazać, że różnicowanie kulturowe Polski i w ogóle historia kultury polskiej pozostają w ścisłych związkach z krainami sąsiednimi, a pokazywanie tych związków pozwala zrozumieć, dlaczego ta nasza kultura w taki a nie inny sposób się ukształtowała. To był dla mnie szczególnie ważny przedmiot. Miałem także zajęcia o *Polskim atlasie etnograficznym*, ale tutaj zawsze byłem w domu. Nie wiem, czy studenci czuli się równie swobodnie, ale PAE i metoda etnogeograficzna żadnych tajemnic przede mną nie miały.

Teraz przejdę płynnie do następnego pytania. Czy to prawda, że w Cieszynie znajduje się jedyne takie, unikatowe archiwum etnograficzne, które zawiera zbiory z całego kraju?

Zapomniałem o tym powiedzieć! Rzeczywiście w innych instytucjach czy katedrach badania tradycyjnej kultury Polski zwykle ograniczały się do najbliższej okolicy, do najbliższego województwa, tak było z etnologią krakowską, łódzką, warszawską czy poznańską. Nasz wrocławski ośrodek⁴ obejmował badaniami całą Polskę i badania, które prowadzono od początku lat pięćdziesiątych XX wieku aż do lat dziewięćdziesiątych, prawie pół wieku, przyniosły materiały dotyczące większości elementów kultury tradycyjnej. Dlatego też mapy, które zrobiono w PAE, pozwalają na pełną interpretację naszej kultury tradycyjnej; drugiego takiego ośrodka w Polsce nie ma.

Czyli mamy się czym pochwalić?

Ależ oczywiście!

Te zbiory obecnie znajdują się u nas, na Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji. Mamy naprawdę unikatowe, interesujące archiwum danych etnograficznych z zakresu co najmniej dwunastu głównych, węzłowych tematów, ale oczywiście można u nas znaleźć prawie wszystko. Każdy badacz, który jest zainteresowany kulturą wsi polskiej, znajdzie u nas wiele interesujących informacji, w wymiarze czasowym obejmującym

wejść wypatrył nazwisko Mariana Puliny, który miał tam być przed paroma miesiącami. („No i co, miałem mu powiedzieć, że to nadmiar poczucia humoru moich znajomych i nieznajomych?”). Zatem, gdy po odejściu Mariana zastanawialiśmy z przyjaciółmi z Wydziału Nauk o Ziemi, jak uczcić jego pamięć – przypominałem im ten fajny zwyczaj wspinaczy polskich, w końcu jakoś zaakceptowany przez Pulinę. Nie minęło wiele czasu, a nad pokojem, który zajmował nasz przyjaciel, zamocowano łom marmuru z wrytym napisem „BYŁEM TU – MARIAN PULINA” – przyp. ZK.

4 Poprzednia siedziba Zakładu Polskiego Atlasu Etnograficznego – przyp. AP.

głównie połowę XX wieku. Powiedz mi, w jaki sposób to unikatowe archiwum znalazło się w Cieszynie? Jak to się stało?

Ja już wtedy od kilku lat pracowałem w Katedrze Etnologii we Wrocławiu, dokąd przeszedłem z Zakładu Polskiego Atlasu Etnograficznego. Placówka atlasowa z wolna zanikała, bo starsi pracownicy odchodzili na emeryturę, a młodszy do Katedry Etnografii lub wyjeżdżali za granicę. W 1997 roku został już tylko kierownik, dr Janusz Bohdanowicz. Bohdanowicz był znakomitym myśliwym i stało się to, o czym marzył (*sic!*) – zmarł na polowaniu, na atak serca, w grudniu 1998 roku. Nagle ogromne archiwum PAE zostało osamotnione. Ponieważ szereg lat tam pracowałem, byłem jedyną osobą, która się w tym orientowała i chciała się tym zajmować. To się zbiegło z czasem, kiedy już pracowałem w Cieszynie. Ponieważ archiwum należało do Polskiej Akademii Nauk, poprosiłem Instytut Archeologii i Etnologii PAN o pozwolenie na przeniesienie zbiorów do Cieszyna (miałem już zgodę ówczesnego prorektora UŚ prof. Alojzego Kopoczka). Obiecałem, że będę kontynuował pracę nad zbiorami wraz ze studentami, późniejszymi pracownikami, i zajmę się tym archiwum, i ono będzie dalej funkcjonowało. Panie profesor z Zakładu Etnologii IAE PAN najpierw proponowały umieszczenie zbiorów w Ossolineum. Ale kto by tam szukał? Kto orientowałby się w tym ogromnym zbiorze? Argumentowałem, że do zbiorów atlasowych potrzebny jest ktoś, kto je rozumie, wszystko o nich wie, ma je w małym palcu. Panie z PAN, znając moją współpracę z Atlasem, zgodziły się na to i dlatego mamy teraz te zbiory w Cieszynie.

Na tej decyzji zaważyło wcześniejsze wydarzenie. W 1997 roku, kiedy archiwum było jeszcze we Wrocławiu, miasto nawiedziła powódź. Jako ówczesny prezes Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w przeddzień przyjścia fali powodziowej zabezpieczyłem zbiory biblioteczne i archiwalne PTL, mieszczące się na parterze budynku przy ulicy Szewskiej, blisko Odry. Kiedy to zrobiłem, fala powodziowa na Odrze już minęła Opole, niszcząc tam budynki, ulice i cmentarze. Zatelefonowałem do Janusza Bohdanowicza i powiedziałem mu, że ja i dwoje robotników przeniesiemy archiwum PAE, które było w piwnicy budynku przy sąsiedniej ulicy Więziennej – na poddasze. Janusz powiedział mi: „Rób co chcesz, ale ja ci nie pomogę, bo nie wierzę, że woda zaleje piwnice, władze miasta nie dopuszczą do tego”. Okazało się potem, że woda doszła przez studzienki i zalała piwnicę. Myśmy na parę godzin przed zalaniem zdążyli przenieść prawie całe zbiory na drugie piętro. Gdy potem przyjechały panie profesor z PAN, to doskonale wiedziały, że gdyby nie ja, to tych zbiorów już by nie było. Pewnie, w związku z tym czuły się zobowiązane. Kłodnicki zna się na tym, uratował, niech ma, zobaczymy, co zrobi. I o tym, co zrobił, to ty mówiłaś (*śmiech*).

Gdyby nie twoje poświęcenie, to zbiorów by nie było.

To żadne poświęcenie. Każdy by tak zrobił. No, może z wyjątkiem mojego przyjaciela Bohdanowicza (*śmiech*), który nie wierzył, że woda może zalać piwnice.

Dodam, że zostawiło to pewne ślady na naszych materiałach. Na niektórych pudłach, w których były zdjęcia, zostały zażółcenia, ślady żywności. Jeszcze raz podkreślę, że to dzięki tobie te zbiory są dzisiaj u nas. Także dzięki temu mogą być dzisiaj zdigitalizowane, a więc udostępniane każdej zainteresowanej kulturą wsi polskiej osobie. Powiedz mi, czy jest jakaś publikacja naukowa, z której, w roku 2021, jesteś szczególnie dumny?

Tak. Przede wszystkim mój udział w pracach nad poszczególnymi zeszytami PAE, począwszy od zeszytu czwartego. Bycie współautorem takiego dzieła uważam za zaszczyt. Podobnie jak współdział w pierwszym tomie etnologicznego atlasu Europy i ziem sąsiednich (*Forschungen zum Ethnologischen Atlas Europas und seiner Nachbarländer*, 1980). Inna ważka publikacja to nasza wspólna książka, wydana w 2017 roku – „Polski atlas etnograficzny”. *Historia, osiągnięcia, perspektywy badawcze*, gdzie umożliwiłaś mi, Agnieszko, podsumowanie mojego etnologicznego dorobku na tle innych badaczy, począwszy od wielkiego Kazimierza Moszyńskiego. Jego nazwisko tutaj jeszcze nie padło, a powinienem już wcześniej powiedzieć, że był on dla mnie niedościgłym wzorem. Był największym polskim i słowiańskim badaczem kultury tradycyjnej. Dopisuję go do grona moich wielkich mistrzów. Z wahaniem, bo to absolutne wyżyny etnologii i przypisywanie sobie, że jestem jego uczniem, byłoby niezręcznością – ale jest obecny w każdej mojej publikacji.

Potwierdzam, jest. Zygmuncie, jesteś, w naszym środowisku etnologicznym znany jako osoba, która doskonale, z pasją opowiada różnego rodzaju anegdoty. Tych powstałych w Cieszynie było wiele. Czy możesz przytoczyć jedną z nich?

Poprzestanę na dwóch. Na egzaminie z etnologii Europy pewien student na pytanie, jakim językiem mówi się w Austrii, odpowiedział lekko zdziwiony: „Jak to jakim? austriackim!?”. Gdy mu powiedziałem, że na pewno nie jest to austriacki, zdobył się na ironiczny komentarz: „Chyba pan nie powie, że Austriacy w ogóle nie mówią”. Na moich egzaminach zawsze obecne były trzy osoby, aby nikt nie miał wątpliwości co do zasadności wystawionej oceny. Tutaj pozostała dwójka miała niezłą uciechę, ponieważ oni akurat znali dobrą odpowiedź.

I jeszcze jedna wspomniała anegdota. W czasie, kiedy przeniosłem się do Cieszyna, poproszono mnie o udział w komisji akredytacyjnej Instytutu Etnologii w Pradze, należącego do Czeskiej Akademii Nauk. Dyrektor tego instytutu, nazwiska celowo nie wymienię, pochwalił się wydany mi dopiero co pieśniami Niemców Sudeckich. To były dwa obszerne albumy. Nuty były na górze strony, poniżej w trzech kolumnach – tekst

oryginalny, w tłumaczeniu na literacki niemiecki i w tłumaczeniu na literacki czeski. Dyrektor na chybił trafił otworzył album, podsunął mi pod nos i patrząc mi w oczy, z dumą powiedział: „Niech pan popatrzy, żadna z tych piosenek nie była wcześniej publikowana”. Popatrzyłem i zdumiony stwierdziłem, że ja tę piosenkę znam. „To niemożliwe” – powiedział zaskoczony dyrektor – „przecież my to dopiero co wydrukowaliśmy”. Na to ja: „Bo tę piosenkę w *Przygodach dobrego wojaka Szwajka* śpiewali jadący na front niemieccy wojacy z Krumlovska i z okolic miasta Kašperské Hory: «Wann ich kumm, wann ich kumm / Wann ich wiewa, wiewa kumm»”. Dyrektor Instytutu był folklorystą, a ja byłem przekonany, że każdy Czech zna *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války* nie gorzej ode mnie.

Świetne anegdoty, naprawdę. Zigmuncie, co mógłbyś powiedzieć młodym adeptom nauki, osobom, które chciałyby studiować etnologię i antropologię kulturową.

Wiem, co chciałbym im powiedzieć. Kończyłem pierwszy rok Politechniki Wrocławskiej (rok 1958/59). Przechodząc przez plac Nankiera, na jednym z budynków zobaczyłem tabliczki z napisem: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze oraz Katedra Etnologii Ogólnej i Słowian, Katedra Etnologii Polski. Nie wiedziałem co to jest. Wszedłem do budynku; idąc wąskimi schodami, mijałem drzwi do tych instytucji. Na drugim piętrze zobaczyłem tablicę, gdzie był zamieszczony harmonogram zajęć, i przeczytałem te wszystkie fantastyczne i egzotyczne tematy: etnografia Polski, etnografia Słowian, etnografia Europy. Była tam także kultura Polinezji, Melanezji i Mikronezji. Przesiedziałem tydzień w bibliotece Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i lektura książek upewniła mnie, że etnologia (wówczas używano terminu etnografia) jest niesłychanie ciekawym kierunkiem.

Odszukałem dziekana, którym, na moje szczęście, był wtedy profesor Józef Gajek, i powiedziałem, że bardzo chciałbym studiować etnologię. A to był już wrzesień, po egzaminach wstępnych. Profesor mi odpowiedział, że jak mu przyniosę indeks, w którym jest zaliczony pierwszy rok na politechnice, to mnie przyjmie. Pognałem, aby zdać poprawkowy egzamin z matematyki. Blondynom matematyka za dobrze nie idzie (*śmiech*). Zdałem ten ostatni egzamin i Gajek mnie przyjął.

Na Twoje pytanie, Agnieszko, tak odpowiem: trzeba być ciekawym świata, ciekawym ludzi, ciekawym ich różnorodności, nie tylko na całej kuli ziemskiej, ale także w Europie i w Polsce. To musi fascynować. Ja poszedłem na studia etnologiczne z przekonaniem. Z łatwością udowodniłem sobie, moim rodzicom i znajomym, że to nie był chwilowy kaprys. Przygotowywałem się do egzaminów tak bardzo, że dwa razy zdarzyło mi się, dzisiaj to już mogę powiedzieć, że byłem lepiej przygotowany od egzaminatorów. Postanowiłem się obkuć, bo mnie to ogromnie intere-

sowało, więc do tego zainteresowania należy dodać także pracę. Nie kierować się zasadą, że coś nam spadnie z nieba, tylko na wszystko trzeba zapracować samemu. Tak było z moimi publikacjami i badaniami.

Na koniec powiem coś, co być może będzie dla ciebie zaskoczeniem. Moja praca magisterska dotyczyła żeglugi wyspiarzy mieszkających między Wyspą Wielkanocną a Madagaskarem, czyli na obszarze większym niż połowa kuli ziemskiej. Dostępna literatura była w językach obcych, za tłumaczenia z języka francuskiego na polski musiałem płacić, z angielskim i niemieckim sobie radziłem. Profesor Gajek, który był recenzentem (pracę pisałem na innym seminarium), popatrzył uważnie na mój spis literatury do pracy i powiedział: „Pan tego wszystkiego nie przeczytał”. I wtedy przypomniały mi się pieniądze, które urywałem ze stypendium, aby zapłacić tłumacze, książki, które sprowadzałem zza granicy (między innymi z Hawajów), długie miesiące spędzone nad analizą materiałów i pisanem pracy bez pomocy promotora (*sic!*). I żał mi się zrobiło samego siebie. Pamiętam mój zdławiony głos, kiedy zapytałem: „A której pozycji nie przeczytałem, panie profesorze?”. Dzisiaj sądzę, że to było niegrzeczne, ale wtedy byłem rozżalony. Dwa dni później profesor zaprosił mnie na rozmowę i zaproponował asystenturę. Urzekły go mapy, które opracowałem. Nie skopiowałem z innych prac naukowych, tylko sporządziłem je na podstawie danych z literatury. Do dziś jestem z tych map równie dumny, jak z map w *Polskim atlasie etnograficznym*. Może nawet bardziej, bo opracowałem je sam, bez żadnej pomocy.

Później, po zapoznaniu się z moją pracą, znakomity orientalista – prof. Tadeusz Lewicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdził, że jestem orientalistą!

Czyli pasja, ciężka praca i otwartość poznawcza.

Tak, pasja i fascynacja. Bez tego nie ma co próbować, bo szkoda czasu i atlasu. Na zadane mi niedawno pytanie, co bym wybrał, gdybym miał przed sobą drugie życie, odpowiedziałem, że nie mam wątpliwości – etnologię. To, Agnieszko, że robimy już drugi grant razem, to też wynik tej mojej pasji.

Która wciąż trwa. Zygmuncie, bardzo dziękuję za interesujące, inspirujące spotkanie, za możliwość porozmawiania z tobą o twoich doświadczeniach naukowych i osobistych.

Pierwszy raz tak szczerze (*śmiech*).

(śmiech) Tak, w cztery oczy. Chciałabym ci także pogratulować ukończenia twojego dorobku, jakim jest srebrny medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, którym zostałeś odznaczony w zeszłym roku.

Dziękuję, że to zauważono. Tym bardziej, że przez całe życie pilnowałem się, aby „nie dotknęło” mnie żadne odznaczenie państwowe, bo kryteria przyznawania tych odznaczeń były uzależnione od kryteriów politycznych w różnych czasach. Nie chciałem, aby po latach moi synowie

sądzi, że być może tata sprzeniewierzał się uczciwości politycznej, żeby dostawać medale. Dlatego ten srebrny medal, który jest odznaczeniem resortowym, nie państwowym, mnie satysfakcjonuje.

Na koniec dodam, że wiele zawdzięczam żonie Jadwidze, z którą razem studiowaliśmy etnografię, a która przez całe życie pracowała w bibliotece Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Syn Wojtek po studiach na Uniwersytecie Wrocławskim został germanistą, z kolei Marek ukończył prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i Viadrinie.

Bardzo serdecznie dziękuję za naszą rozmowę.